

IRENA
DOMAŃSKA-KUBIAK
Zakątek pamięci



ŻYCIE
W XIX-WIECZNYCH
DWORKACH
KRESOWYCH



OPRACOWANIE GRAFICZNE *ANDRZEJ BARECKI*

REDAKCJA *MARIA MAGDALENA MATUSIAK*

KOREKTA *ANNA SIDOREK*

ZDJĘCIA NA OBWOLUCIE I W KSIĄŻCE POCHODZĄ ZE ZBIORÓW JANUSZA PRZEWŁOCKIEGO,
TADEUSZA JEŁOWICKIEGO, TOMASZA MAŃKOWSKIEGO ORAZ AUTORKI

WYDANIE I

COPYRIGHT © BY IRENA DOMAŃSKA-KUBIAK, 2004

COPYRIGHT © BY WYDAWNICTWO ISKRY, WARSZAWA 2004

ISBN 83-207-1761-2

WYDAWNICTWO ISKRY

UL. SMOLNA 11, 00 375 WARSZAWA

DZIAŁ HANDLOWY: TEL./FAKS (22) 827 33 89

E-MAIL: ISKRY@ISKRY.COM.PL

WWW.ISKRY.COM.PL

mojemu Ojcu



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Raj utracony

*Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało;
Od lipy, która koroną wspaniałą
Calej wsi dzieciom użyczała cienia
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kątek ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy!*

A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Epilog, ww. 79–87

Te słowa to wspomnienie człowieka oddalonego od rodzinnych stron tak w czasie, jak i w przestrzeni. To samo myślały i czuły całe pokolenia Polaków, którzy z różnych przyczyn musieli opuścić swoje domy.

Wielka Emigracja 1831 roku to osiem do dziewięciu tysięcy osób, w trzech czwartych szlachty, ludzi, którzy musieli wyjechać z kraju w obawie przed carskimi represjami popowstaniowymi. Większość z nich spędziła resztę życia na obczyźnie, nie przestając jednak nigdy tęsknić za domem rodzinnym. Ta sama sytuacja powtórzyła się ponad trzydzieści lat później, po powstaniu styczniowym. Wtedy właśnie umocnił się do dziś niewygasły mit dworu. Lata sześćdziesiąte XIX wieku to jednocześnie czas narodzin nowoczesnej prozy realistycznej. Zarówno w powieściach, jak i w pamiętnikach sprawy powstania, a później wyrzucenia z domu są osią wszystkich innych zdarzeń; powstanie było punktem zwrotnym w życiu wielu rodzin, które traciły bliskich, a zaraz potem majątki. Po klęsce już nic nie mogło być tak jak przedtem.

Czas powstania to okres, w którym gospodarze, zajęci innymi sprawami, nie dbali o zasiewy czy inwentarz. Mężczyźni

odchodzili do oddziałów powstańczych, odsyłano tam konie i zaopatrzenie. Wojsko w lesie potrzebowało prowiantu oraz mnóstwa przedmiotów do przetrwania i walki. Żołnierze rosyjscy rekwirowali na swoje potrzeby wszystko, co wpadło im w ręce, a po nich przychodziły grupy głodnych powstańców, którzy wymiatali resztki. Niektórzy właściciele majątków uciekali do miast, co powodowało jeszcze szybszą rujnację ich domów. Tych, którzy zostali, wciągał wir wydarzeń, bez względu na to, czy tego chcieli, czy nie. Czyż można było, na przykład, nie przyjąć pod swój dach obrońcy ojczyzny, który nie dość, że był głodny i pozbawiony domu, to jeszcze niejednokrotnie krwawił i musiał ukrywać się przed prześladowaniem? Nad takimi pytaniami nikt się nawet nie zastanawiał, toteż po upadku powstania władze carskie zawsze znajdowały pretekst do konfiskaty majątku.

Na właścicieli ziemskich, którym udało się pozostać we dworach, rząd carski nałożył ogromne, latami spłacane kontrybucje. Jednocześnie uwłaszczono chłopów. Wszystko to podcięło podstawy gospodarcze majątków szlacheckich, a kiedy doszedł do tego ogólny kryzys oraz światowy spadek cen zbóż, klęska



DZIEDZIC, DZIEDZICZKA, PANICZE I PANIENKI,
CZYLI PO PROSTU RODZICE I DZIECI.
SAHINKA NA PODOLU

materialna wielu dworów została przesądzona. Carat wyjątkowo skutecznie uderzył w słaby punkt szlachty, tej niepokornej warstwy społecznej, która sprawiała mu najwięcej kłopotów i powodowała ciągle zamieszanie w imperium. Uderzył w podstawę ekonomiczną dworów z dwóch stron – przez kontrybucje i przez pozbawienie darmowej siły roboczej. Zmieniona sytuacja wymagała od ziemian przestawienia się na inny tryb gospodarowania, w którym chłopca trzeba było nie tylko wynagradzać za pracę, ale jeszcze często namawiać go, aby w ogóle się do niej zabrał.

Konieczne okazało się przewartoścowanie ideału szlachcica. Aby przetrwać, musiał on oszczędzać, poprzestawać na małym i rezygnować z wielu zbytków, do których przywykł w dzieciństwie. W mowach pogrzebowych tamtego czasu wśród zalet wychwalających dobrego obywatela wymienia się oprócz patriotyzmu i religijności takie cechy, jak skrzętna praca i oszczędność, utrzymanie i pomnażanie rodowego majątku oraz dbałość o los włościan. Wielu, zwłaszcza wykształconych i majątniejszych, sprostało temu trudnemu zadaniu i jeszcze przez parę pokoleń pozostali w swoich domach.

Ci, którzy nie potrafili gospodarować w nowych warunkach i żyć oszczędniej, w końcu sprzedawali zadłużone majątki i osiedlali się w mieście, gdzie próbowali funkcjonować zgodnie ze starymi zwyczajami. Im bardziej czuli się wysadzeni z siodła, tym silniej starali się przekazać dzieciom tradycje rodzinne i wspomnienie opuszczonego domu. Do tego dochodził kompleks i poczucie winy, że oddali rodzinne gniazdo w obce ręce. Utracone dwory przybierały w ówczesnej literaturze symboliczną postać utraconej ojczyzny, jak na przykład w wierszu Pługa:

*Nędzarz, włóczęga, z błaganiem żebraczem
 U murów zamku mych praojców stoję
 I pierś mi wzbiera jękami i płaczem,
 Bo już nie moim dziś to gniazdo moje! (...)
 Biada mej głowie! I wam wszystkim
 biada,*

*Którzy podobnym podążacie szlakiem.
 Bo kto puściznę ojczystą postrada,
 Jak ja nędzarzem będzie i żebrakiem.
 A choć się spotka z lepszych losów gwiazdą,
 Dawnego szczęścia nigdy nie odpyta,
 I nigdy dusza w nim nie będzie syta,
 Bo ją rodzinne tylko żywi gniazdo!*

A. Pług, *U straconego gniazda ojczystego*

Dwór wspomniany w takiej atmosferze podlegał idealizacji, utrwał się jego stereotyp. Niegdyś dom jawił się jako oaza ładu, dostatku i spokoju wbrew wszelkim okolicznościom zewnętrznym. Podkreślano takie cechy jego mieszkańców, jak prostota, gościnność, poszanowanie tradycji, wierność Bogu i ojczyźnie. Oprócz przywoływania obrazu wiejskiej sielanki dwór odgrywał też rolę placówki obronnej. Zgod-

nie z tradycją rycerską była to gotowość szlachty nie tylko do bohaterskich zrywów patriotycznych, ale i do utrwalania polskości na co dzień. Taki wizerunek dworu pielegnowało wiele pokoleń Polaków i znajdowało jego potwierdzenie w lekturze *Pana Tadeusza*. Sopicowo wcielało ten stereotyp w stopniu niemal doskonałym. Pod wpływem tego utworu w XIX-wiecznej literaturze pojawiło się wielu obywateli ziemskich zachowujących sarmackie obyczaje i łączących wojaczkę z pracą na roli. Ten idealny, wzorcowy ziemianin miał być dobrym gospodarzem, nie ulegać przesądom stanowym, a w razie potrzeby skutecznie występować przeciwko wrogom ojczyzny.

W powieściach z przełomu XIX i XX wieku pojawiały się dodatkowo nowe motywy. Bohater – szlachcic, Polak i katolik – całym życiem dowodził, że jedynie praca na roli, w bliskim kontakcie z przyrodą, zapewnia spokój, pogłębia głęboką, tradycyjną religijność, a dwór stanowi jedyną i najpewniejszą ostoję polskości. Aż do ostatniej wojny był on symbolem patriotyzmu i trwania, a także miejscem gromadzenia pamiątek narodowych i kultywowania tradycji.

Po klęsce powstania styczniowego wiele posiadłości zostało skonfiskowanych przez władzę. Właściciele innych opuścili je w parę lat potem z powodu bankructwa. Wyrugowani z majątków ziemianie obdarzali uczuciem dwory cudze; często dzierżawione przez siebie lub rodziców, czasem dwory krewnych, przyjaciół lub miejsca, w których spędzali wakacje. Znajdujemy takie sytuacje w literaturze, na przykład opisane w *Nocach i dniach* przywiązanie Bogumiła Niechcica do Serbino-

wa, który był jego miejscem pracy, a także we wspomnieniach – Stefan Żeromski, wówczas uczeń gimnazjum, umieścił w swoich *Dziennikach* następujący passus dotyczący dworu dzierzawionego przez jego ojca: „Księżyc kąpie się w wodzie. Kontury dworku naszego tak się cudownie, otulone w lip ramiona, od zachodniego słońca odbijały, że go nie poznał. Uczułem, jak bardzo miejsce to kocham, że miłość do tego gniazda mojego jest niezmierzona”.

W opozycji do miasta wieś stała się symbolem życia szczęśliwego, zgodnego

z prawami natury, niezależnego w swej samowystarczalności. Nawet ziemianie mieszkający na stałe w mieście uważali, że „u siebie” są tylko na wsi. Chodziło zarówno o sposób zamieszkiwania, jak i o ludzi mających podobne poglądy i system wartości, wśród których sami czuli się naprawdę dobrze. Ich stosunek do tych spraw świetnie wyraża Maria Rodziewiczówna w powieści *Wrzos*: „Pan Bóg zrobił wieś i dwór, a czarny kamień nawłóczył, pobudował miasto i w nim mieszka”.

W XX wieku nastąpiły kolejne wydarzenia, które sprawiły, że ziemianie znowu



PARK

potracili swoje siedziby. Na Kresach był to czas rewolucji październikowej i wojny 1920 roku, a na pozostałym terenie okres po II wojnie światowej, kiedy to upaństwowiono majątki ziemskie. Wydarzenia te znalazły wyraz zarówno w literaturze, jak i pamiętnikach.

Opuszczali na zawsze swe gniazdo rodzinne – obchodzili zakątki wszystkie i żegnali takowe, żegnali sprzęty, progi, drobiazgi wszystkie.

T. T. Jeż, *Dwór w Chrustowie*

Gdy w 1920 roku w czasie ofensywy bolszewickiej przyjechałem do Raczkiewicz, nie zastałem tam już nikogo z rodziny. W przeddzień mojego przyjazdu wyjechali wszyscy na zachód. Dom był pusty. Obchodziłem kolejno wszystkie pokoje, żegnając się już na zawsze z domem mego dzieciństwa. W pokoju chłopców stały na półkach nienaruszone gabloty z motylami i kolekcją jaj ptasich.

B. Zaleski, *Wspomnienia*

Te dwa teksty powstały w odstępie stu lat, odpowiednio 1876 i 1981, a mówią dokładnie o tym samym. Wyrokiem losu opuszczanie rodzinnej siedziby stało się udziałem kilku pokoleń Polaków i na tak dużą skalę dotyczyło tylko warstwy szlacheckiej. Było to dla tych ludzi przeżycie tak traumatyczne, że świadomość wykorzenia przekazywali w spadku dzieciom. Chcieli dla nich ocalić coś z tamtego nieistniejącego świata i pisali wspomnienia. Może dlatego właśnie większość pamiętników dotyczy życia na Kresach.

W kulturze szlacheckiej ziemia była nie tylko własnością i źródłem zamożno-



POSTACI
Z RODZINNEGO ALBUMU

ści, ale też symbolicznym potwierdzeniem tożsamości. Zaraz po wymienieniu nazwiska mówiło się, skąd się jest. Wywodzić się z jakiegoś miejsca znaczyło wskazywać na swoje związki z innymi ludźmi, z językiem i obyczajowością, z tradycjami i religią, a także z krajobrazem i klimatem. Ziemia nie tylko była własnością człowieka; człowiek należał do niej równie silnie. Chłop był do ziemi przypisany, a szlachcic „pisał się z ziemi”. Zagmatwane losy niektórych właścicieli dworów wskazują wyraźnie, że po zerwaniu kontaktu z miejscem urodzenia zupełnie nie potrafili oni znaleźć sobie miejsca w świecie.

Nie nęciły mnie kraje dalekie, kochałem swój kraj poleski, pełen uroku, bory pachnące żywicą, te puszcze zarzeczne porośnięte tak gęsto wyniosłym drzewostanem liściastym, z wijącym się dokoła pni dzikim chmielem, te jeziora większe i mniejsze, coraz to w rozległej puszczy spotykane, do których dojszcie w wiadomych tylko miejscach jest dostępne. Przez puszcę przechodziła jedna tylko wąska ścieżka, po której można było iść tylko gęsiego. A jakie w tej puszczy kipiła życie! Gdy przechodziłeś ścieżką, raptem z trzaskiem i chrumkaniem pobiegło od ciebie stadko dzików. Nieco dalej dojrzało się na ścieżce stojącą kłępę z małym żrebakiem. Z pobliskiego jeziora dochodziły odgłosy tysięcy swarzących się kaczek...

Wszystko to minęło i już nigdy nie wróci.

A. Kieniewicz, Nad Prypecią, dawno temu...

Jest oczywiste, że przeszłość oglądana z pozycji wygnańca musi być idealizowana, ale w przypadku życia szlachty doszło do hiperidealizacji. Może dlatego, że razem

z dworami odeszła w niebyt kultura pewnego plemienia. Plemienia, którego członkowie wystarczali sami sobie, nie tylko żenili się między sobą, ale w ogóle wszelkie życiowe sprawy załatwiali we własnym gronie, a dzieci wychowywali tak, aby je raz na zawsze uchronić od zewnętrznych wpływów. Mieli nawet własną rodzinno-przyjacielską gwarę i filozofię, która mówiła, że ich obowiązkiem, przeznaczeniem i szczęściem jest trwać na rodzinnej ziemi. Wszystkie ważne sprawy starali się załatwiać we własnym gronie; mało jest dokumentów z tamtej epoki, pod którymi widniałby inny podpis niż ziemianina-sąsiada. Niemal w każdym powieście żył ktoś, oczywiście mężczyzna, o dużym autorytecie moralnym, do kogo zwracano się z prośbą o rozstrzygnięcie sporów wewnątrzrodzinnych, egzekucję testamentu, przewodniczenie radzie familijnej czy wreszcie o zwykłą radę w sprawach gospodarczych lub domowych. Ważną cechą życia ziemian była bowiem solidarność stanowa i gotowość niesienia pomocy w razie nieszczęścia. We wspomnieniach czytamy często o opiece, jaką roztaczali sąsiedzi nad wdową i jej dziećmi. W tamtych czasach śmierć częściej niż dzisiaj zabierała ludzi w sile wieku. Wdowy, zwłaszcza młode i bez doświadczenia w prowadzeniu gospodarstwa, potrzebowały pomocy. Jeśli umierający mąż zdążył poprosić przyjaciół o opiekę nad pozostawioną rodziną, to takie zobowiązanie wszyscy traktowali jak święty obowiązek. Czasem i bez tej obietnicy zaprzyjaźniony sąsiad przyjeżdżał doglądać gospodarstwa, nawet co dzień, pomimo że w swoim majątku też miał nie mało pracy. Podobnie poczuwano się do

odpowiedzialności za rodziny uwięzionych, zesłanych na Syberię czy zaginionych w zawierusze wojennej. Takich „kuratorów” było zazwyczaj dwóch lub trzech i solidarnie dzielili między siebie obowiązki związane z osieroconym majątkiem i rodziną. Poza decyzjami związanymi z gospodarstwem podejmowali oni ustalenia dotyczące kształcenia dzieci, ich małżeństw i dalszych losów. Wobec takich oznak przyjaźni kobieta czuła się tak bezpieczna, że nawet młoda i niedoświadczona była w stanie utrzymać majątek w swoich rękach. Poza tym działała tu zasada

wzajemności – każdy z aktualnych opiekunów miał świadomość, że jego rodzina też może nieraz potrzebować pomocy. Pamiętnikarze opisują równie często przypadki sąsiedzkiej pomocy w chwilach nieszczęść, jak pożar czy klęska nieurodzaju. Pożary zdarzały się stosunkowo często, a drewniane domy płonęły błyskawicznie i doszczętnie. Przyjaciele przysyłali wtedy drewno na budowę i opłaconych ludzi do pracy. Często na jakiś czas przyjmowali pod swój dach pogorzalców, dzielili się sianem czy karmą dla zwierząt. Powszechnie pożyczali sobie pieniądze „na gębę”, bez



SANECZKI W KRASIŁOWIE NA PODOLU

weksli czy innych potwierżeń. To w sposób szczególny zobowiązywało do terminowego zwrotu gotówki.

Oczywiście kultura ziemiańska nie była zjawiskiem jednorodnym; istniała przecież całkiem uboga szlachta zaściankowa, a obok niej duże dwory mniej lub bardziej zamożne i w końcu arystokratyczne rezydencje, jakich nie powstydzilyby się najelegantsze stolice Europy. W każdym z tych miejsc życie toczyło się odmiennym trybem. Przy tym inne obyczaje panowały w różnych regionach kraju i inne prawa obowiązywały pod trzema różnymi zaboremami – życie we dworach wielkopolskich wyglądało zupełnie inaczej niż na Litwie czy w Galicji. W tej książce piszę głównie o terenach pod zaborem rosyjskim i o Kresach Wschodnich. Po prostu większość autorów pamiętników, powieści i poematów pochodzi z tamtych terenów. Nie wiem, dlaczego właśnie tam ziemianie tak często i tak chętnie chwyтали za pióro; może tamta ziemia w sposób szczególny nadaje się do pokochania?

Przy tym wszystkim nie można zapominać, że na początku XIX wieku właściciele ziemscy nadal korzystali z darmowej pracy chłopów, a po uwłaszczeniu musieli nauczyć się innego gospodarowania. Wielu z nich zostało wtedy zmuszonych do unowocześnienia swoich folwarków i zmniejszenia liczby zatrudnianych osób. Miało to oczywiście wpływ na styl życia, który stawał się bardziej otwarty i nowoczesny. Jedno pozostawało niezmiennie – kolejne pokolenia wychowywały się pod tym samym dachem, wśród tych samych pamiątek rodzinnych, pod czujnym okiem tych samych antenatów spoglądających

z portretów. Dwór zdawał się tym miejscem, w którym trwają, mimo wszelkich burz dziejowych, wciąż te same wartości i zawsze te same polskie obyczaje.

Razem z dworami zniknął na zawsze styl życia nie do odtworzenia w innym czasie i miejscu. Patriarchalny dom z zapracowanym ojcem, dziadem wspomnianym młodzieńcze wojowanie, kobietami drepzczącymi cały dzień po domu, by wieczorem śpiewać patriotyczne pieśni przy fortepianie, z mnóstwem służby i rezydentów zaludniających każdy kąt – oto przekazany przez literaturę obraz tego życia. Musiał mieć jakieś ciepło i magiczny urok, za którym tęsknili wygnańcy, a którzy do dziś promieniuje z kart ich pamiętników.

*Już wjeżdżamy do alei wysokich topoli.
Z dala widać już studnię i bramę wjazdową,
a jeszcze dalej zza gęstych, starych drzew
wyglądają białe, okrągłe słupy ukochanego
domu rodzicielskiego. Koniska wiedząc, że jest
to już koniec ich pracy dzisiejszej, a być może
nerwowo odczuwając pragnienie moje
znalezienia się już w ramionach moich naj-
droższych – coraz to zwiększają tempo swoje-
go kłusa i jak wryte stają przed gankiem.
Zeskakuję z kozła i ze łzami w oczach, a ra-
dością w sercu padam w ramiona rodziców,
sióstr, dziewczynek. Poza tym czule jestem
witany przez cały personel domowy.*

A. Kieniewicz, *Nad Prypecią, dawno temu...*

Razem z owym stylem życia poznikały różne drobne szczegóły tego świata, jak, ot chociażby, róża Mareshal Niels. Nigdy jej nie widziałam, ale wiem o niej sporo, bo występuje w większości wspomnień,

słyszałam też o niej od dziecka. Była to pnąca róża o mocno pachnących kwiatach herbacianego koloru, które zwisały w dół na długich ogonkach, jak „płaczące”. Kwitła w lutym. Hodowano ją w oranżeriach i przy różnych rodzinnych fetach wnoszono kwitnącą do salonu. Musiała być czymś szczególnym, skoro pamiętają o niej prawie wszyscy, którzy niegdyś zamieszkiwali dwory. Dziś, kiedy one już nie istnieją, nie spotyka się także tej odmiany róży. Być może uratowała się gdzieś w ogrodniczych kolekcjach, a może odeszła w niebyt razem z tamtą epoką.

Podjęmuję próbę opisanie świata, który sama znam tylko z opowieści, tak jak różę Mareschal Niels, której nigdy nie wahałam. Nie zamierzam uciekać przed sentymentalizmem i nostalgicznym spojrzeniem wstecz, gdyż uważam, że ten sposób patrzenia przynależy do tamtej rzeczywistości. Staram się oddać mentalność tamtych ludzi, stąd taka mnogość cytatów zamieszczonych w tekście. Chciałam, by mieszkańcy dworów przemówili własnym głosem.

Nie będę pisać o chłopach, bez których żaden dwór by przecież nie istniał, ale którzy dla kultury szlacheckiej nie mieli więk-



PRZYJACIEL RODZINY

szego znaczenia. Istnieli co prawda gdzieś poza granicami parku, ale dzieliła ich od panów ogromna przepaść cywilizacyjna. Na Kresach Wschodnich od katolickiego dworu oddzielała ich dodatkowo prawosławna religia i ruski lub litewski język. Byli jedynie terenem misyjnym, na którym panie z towarzystwa realizowały swoje filantropijne pomysły.

Praca ta nie ma ambicji naukowych ani nie pretenduje do bycia kompendium wiedzy na temat ziemianstwa kresowego. Nie zatrzymuję się też dłużej nad architekturą ani sztuką, jaką spotykało się we wnętrzach. Próbuję raczej rzucić snop światła na życie ludzi, którzy jako licząca się warstwa społeczna już odchodzili do historii,

ale nadal tworzyli kulturę o tak wysokim stopniu atrakcyjności, że z czasem przyjmowali ją za swoją i chłopi, i mieszczenie, i robotnicy, a nawet ludzie innej narodowości. Lata Peerelu i zwycięskiego socjalizmu miały wymazać z pamięci społecznej każdy ślad istnienia tych ludzi, nazwanych wrogami ludu. Podejrzane i w związku z tym nieużywane było nawet słowo „ziemianie”. Kultura i wartości wyznawane przez ziemian okazały się jednak na tyle silne, że dziś ze zdumieniem odkrywamy na nowo ich atrakcyjność.

Zapraszam Cię więc, Czytelniku, do starego dworu; razem zobaczymy, jak żyli, czym się smucili i jak się radowali jego mieszkańcy.



ROZDZIAŁ DRUGI

Dom obszerny, wygodny, rodzinny

*Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.*

A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, ks. I, *Gospodarstwo*, ww. 23–28

Dwory bywały różne. Jedne, te ubogie, zamieszkane przez szlachtę zagrodową lub dzierżawców, były małe, kryte słomą, a od chłopskich chałup różniły się jedynie skromnym ganeczkiem. Inne, należące do średnio zamożnych ziemian, szeroko i pewnie rozparte, świeciły w słońcu równym szeregiem okien. Były też prawdziwie pańskie rezydencje – wielkie, ozdobne, niemalże pałace. Wszystkie je łączył specyficzny styl życia mieszkańców – wiejski w odróżnieniu od mieszczan i inteligencji, ale przecież zupełnie inny niż chłopski.

Dwór był nie tylko mieszkaniem, ale też miejscem pracy, ośrodkiem zarządzania majątkiem ziemskim i miejscem nauczania dzieci. W dużej mierze był samowystarczalny pod względem zaopatrzenia w żywność i wiele innych dóbr.

Typowy dwór polski był zbudowany na planie prostokąta, w stylu klasycystycznym, z wysokim, często łamanym dachem gontowym i z dużym podjazdem na froncie. Najczęściej był parterowy, drewniany, szalowany deskami i malowany na biało. Aby się do niego dostać, trzeba było przejechać przez zawsze otwartą bramę i długą aleją wysadzaną starymi drzewami.

W literaturze dworskowej w XIX wieku łatwo trafić na podobny opis.

Stał tam jeden z tych starych obecnie, modrzewiowych domów, które przenoszą wyobraźnię w odległe czasy, przypominając dawną prostotę, dawne bogactwo i dawną gościnność. Dom ten o kilkunastu frontowych oknach, postawiony na wzgórzu panował nad okolicą; poza nim nieruchoma i szeroko rozłożona stała ściana gęstej zieleni ogrodów, tak widać jak i dom starych, a wkoło wrzał ruch niezmierny, jakiego nigdzie więcej w okolicy nie spostrzegłam.

E. Orzeszkowa, *Pamiętnik Wacławy*

Dużą wagę przywiązywano do wejścia do domu, które powinno wyglądem zapraszać gości do wnętrza. A więc szerokie schody i obszerny, wsparty na kolumnach ganek, a przed nim gazon z kwitnącymi dywanowo kwiatami i posadzonym centralnie ozdobnym krzewem. Bardzo często ganek wyciągnięty był aż do klombu i tworzył podjazd, pod który zajeżdżały powozy. Był on zwykle brukowany, posypany piaskiem, tak że państwo, wychodząc z domu, mogli suchą nogą przejść do bryczki.

Z ganku wchodziło się do dużej sieni ozdobionej trofeami myśliwskimi. Mogły



POWÓZ ZAPRZEŻONY W CZTERY KONIE

to być rogi jeleni i łosi, wypchane ptaki i głowy dzikich zwierząt. Spotykało się tu orła czy jastrzębia z rozpostartymi skrzydłami, pięknie upierzone bażanty i cietrzewie, odyńca z imponującymi kłami, a nawet szczerzącego zęby niedźwiedzia lub żubra. Stały tu także szafy na okrycia, dalej wieszaki dla gości, skrzynie i kufry zawierające futra lub inną nieużywaną aktualnie odzież. Często w sieni znajdowała się jeszcze otomana lub fotele i biurko. W starszych dużych dworach sień przechodziła na przestrzał przez cały dom i kończyła się z drugiej strony innym gankiem, wychodzącym na ogród. Mniej więcej w połowie XIX wieku sień zmniejszyła się, a na wprost wejścia pojawiły się drzwi do salonu.

W planach domostw widać wyraźny podział przestrzeni na część reprezentacyjną, mieszkalną i gospodarczą. Architekt Stanisław Szafarkiewicz w rozprawce *Budowa dworów wiejskich* z 1882 roku pisze: „Chociaż tak ilość jak i wielkość pokoiów zależy od stanu majątkowego właściciela, to jednakże dworek taki powinien się składać co najmniej z pokoju do zajęć zwykłych, salonu, jadalni, pracowni dla właściciela, sypialni dla państwa i dla dzieci, pokoju dla bony lub nauczyciela domowego, z dwóch lub trzech pokoiów gościnnych, z obszernej kuchni z jedną lub dwoma spiżarniami, z izby dla czeladzi i z sypialni dla służby, oprócz dostatecznej liczby piwnic i góry”. Najskromniej licząc, jest

to jedenaście pokoi, bez pomieszczeń gospodarczych. Notabene architekt ten nie wymienia w ogóle łazienki i ubikacji.

Pokoje sytuowano najczęściej w amfildzie, ale ówcześni ludzie przykładali mniejszą wagę do intymności życia niż współcześni. Choć być może Janina Żółtowska przesadza, kiedy pisze: „Całe życie koncentrowało się w salonie i poza nim nosiło cechy koczowania” (*Inne czasy, inni ludzie*), to jednak z całą pewnością najważniejszym pomieszczeniem w domu był salon. Umeblowanie tego pokoju było wizytówką właścicieli i świadczyło nie tylko o ich zamożności, ale i o dobrym lub złym guście, orientacji w światowych nowinkach i ewentualnie o zamiłowaniach artystycznych. Na początku XIX wieku modne były drogie meble mahoniowe w stylu empire, kryte adamaszkiem. Kupowano też pojedyncze sztuki z hebanu czy palisandru. Mniej zamożni zadowalali się krajowymi meblami wykonanymi na wzór tych drogich, zagranicznych, ale z tańszego surowca: z orzecha, dębu i jesionu. W połowie wieku w salonach zapanował biedermeier. Były to meble proste i wygodne. Małoń pozostawał w łaskach jeszcze przez wiele lat, ale skutecznie konkurowały z nim całkiem ładne meble z surowca krajowego fornirowane drewnem z drzew owocowych – gruszy i czereśni. Chętnie wykorzystywano ozdobne układy słoików, stosowano intarsję. W skład garnituru mebli wchodziła długa kanapa i ustawiany przed nią okrągły czy owalny stół, a dookoła niego cztery lub częściej sześć foteli. W malowniczych grupach zestawiono po kilka krzesel i mniejszych stolików oraz wiele mebelków pomocni-

czych, np. do ręcznych robótek. W oszklonej serwantce można było podziwiać artystyczne bibeloty, a na drewnianych postumentach pyszniły się popiersia, świeczniki lub wazy. W salonie modne były wielkie lustra w ozdobnych ramach, a także żardyniery z roślinami doniczkowymi. Dużo miejsca zajmował fortepian z odpowiednim taboretom.

Całe pomieszczenie ogrzewał kominek. Często był ujęty w marmurowe ramy, a przed nim stał ozdobny parawan. Na gzymsie kominka z upodobaniem umieszczano zegar. Biedermeier nie znosił pustych miejsc, ściany zawieszano więc portretami rodzinnymi, pejzażami i fotografiami. Okna ubierano muslinowymi, upiętymi firankami, a za oknami, jak dodatkowa ozdoba, rozciągał się ogród. Przechodził on płynnie w krajobraz, z okien widać było łąki, może staw lub rzekę, czasem las. Ten widok w szczególny sposób stawał się częścią wystroju wnętrza. Tak wspomina poleski dwór swoich dziadków Janina Żółtowska: „Duży salon za przedpokojem zajmował całą szerokość domu. Trzy jego okna z jednej strony wychodziły na dziedziniec, a drugie trzy na coś, co mogło nazywać się tarasem, czyli partery kwiatów i rzekę. Latem od wody szły świetlane smugi ruszające się po suficie, zimą wielkie przestrzenie śniegu pokrywające rzekę i rozciągające się za nią łąki tworzyły wewnątrz domu atmosferę z kryształu i alabastru”.

Posadzka w salonie też była wytworna, układana z klepek, często w ozdobną mozaikę. Przynajmniej raz w tygodniu była woskowana i codziennie froterowana. W zimie przykrywano ją wełnianym dy-

waniem, aby ocieplić pomieszczenie. Stały tam jeszcze, dziś już całkiem zapomniane, drewniane spluwaczki napełnione piaskiem. Sprzęt ten zwano z francuska kruszuarką i umieszczano w każdym pokoju przynajmniej jedną. Spluwaczka była przedmiotem tak pospolitym, że czasopiśmie kobiece zamieszczały wzory „eleganckich kruszuarek”.

Salony te odznaczały się zarówno prostotą połączoną z brakiem pretensji, jak pewną okazałością. Łączyły się jak każdy dwór w Polsce z otaczającą przyrodą, ze słońcem, rzeką,

wiosną i zapachem ogrodu. Jesienią i zimą zachody bliższe południa zapalały na niebie pomarańczowe smugi. Latem otwarte drzwi prowadziły na ganek z białymi słupami i stopnie jego rozgrzane od upału.

J. Żółtowska, *Inne czasy, inni ludzie*

W większych, zamożniejszych dworach salon łączył się z oranżerią. Przez szklane drzwi po paru schodkach schodziło się do ogrzewanego pomieszczenia, gdzie zimą kwitły żółte róże Mareschal Niels, a w dużych drewnianych donicach rosły agawy, drzewa pomarańczowe, cy-



FRAGMENT SALONU